

***Sens czy bezsens resocjalizacji w warunkach izolacji więziennej***

*(...) poprzysiągłem sobie, że będę używał wszelkich posiadanych zdolności, aby czynić dobro i przeciwdziałać złu, wspierać to, co w ludziach najlepsze, pracować w celu uwolnienia ich z więzień, które sobie sami stworzyli, oraz w celu zwalczania systemów, które niszczą nadzieje na ludzkie szczęście i sprawiedliwość.*

*Philip Zimbardo*

Czym jest resocjalizacja? Według H. Machela (2008,s.147) resocjalizacja to „(...) ogół oddziaływań zamierzonych i zaprogramowanych na sprawcę przestępstwa odbywającego karę pozbawienia wolności, których celem jest uzyskanie u niego co najmniej poprawy jurydycznej, a zatem zabezpieczenie przed powrotem do przestępstwa”. Pojęciu resocjalizacji przypisano zatem precyzyjne znaczenie, jednak trudność pojawia się wtedy, gdy chcemy stwierdzić, czy resocjalizacja ma sens. Jest wielu przeciwników tego podejścia. Osobowość, środowisko, poziom życia osadzonego – te elementy wpływają dwojako na proces resocjalizacji: albo pomagają, albo wręcz odwrotnie. Mnie jednak przychodzi do głowy jeszcze jeden czynnik, zdaje się, że dosyć istotny, a mianowicie - chęć. A raczej brak chęci poddania się działaniom resocjalizacyjnym. W procesie resocjalizacji dostrzegam swoisty paradoks, patrząc bowiem ogólnie, stwierdzam, że resocjalizacja jest czymś dobrym, czymś, co ma pomóc, poprawić jakość życia. Jednocześnie jednak zdaję sobie sprawę z tego, że proces ten jest o wiele bardziej złożony. Niestety.

Machel (2008,s.148), kierując się koncepcją triady poprawczej, która jest stosowana wobec skazanych, wyróżnia trzy etapy resocjalizacji:

1. wychowanie korekcyjne,
2. terapię,
3. wspomaganie społeczne.

Pierwszy etap ma na celu przystosowanie człowieka do życia w społeczeństwie, do pełnienia podstawowych ról społecznych. Jest to kształtowanie wartości i zasad u jednostki, których wcześniej z jakichś powodów sobie nie przyswoiła w procesie socjalizacji. Osadzony powinien przeanalizować swoje wartości i cele, jakimi się kierował do tej pory, czyli to, przez co został odizolowany od społeczeństwa. Natomiast terapia służy zdiagnozowaniu

ewentualnych zaburzeń u osadzonego i dysfunkcji. Celem terapii jest także leczenie, zarówno psychologiczne, jak i farmakologiczne. Terapia ma za zadanie wpływać na spostrzeganie świata przez osadzonych i na ich światopogląd. Dzięki niej powinna się kreować nowa rzeczywistość. Ostatni etap, czyli wspomaganie społeczne, polega na realizacji potrzeb człowieka i otoczeniu go opieką przez długi czas.

Założenia teoretyczne nie zawsze znajdują odzwierciedlenie w praktyce. Odnosząc się do ostatniego punktu, można powiedzieć, że zapewnienie osadzonemu opieki, czyli np. pracy, mieszkania, podstawowych środków na utrzymanie – nie jest konieczne we wszystkich przypadkach. Tak twierdzą praktycy. Moim zdaniem taką pomoc można by zapewnić osobom, które szczerze poddały się procesowi resocjalizacji. Na pewno doświadczenie praktyków pokaże, że każdy z tych trzech punktów nie do końca ma przełożenie na rzeczywistość i mogą się z tym zgodzić. Myślę, że jakość procesu resocjalizacji zależy w dużej mierze od ludzi, którzy się tego podejmują, od władz więzień i innych jednostek. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie każdy osadzony może mieć swojego psychologa, indywidualną terapię itp. Czasami wydaje się, że takie 'przedmiotowe' podejście do więźniów nie daje im szansy na zresocjalizowanie. Oczywiście nie obarczam za to winą władz, psychologów, jednak uważam, że są duże zaniedbania w systemie penitencjarnym i duże ograniczenia. Przypomnę słowa Machela (2008,s.147), w których podkreśla, że resocjalizacja powinna być co najmniej „zabezpieczeniem przed powrotem do przestępstwa”.

W polskich realiach więziennych resocjalizacja jest rzeczywiście trudna. Jednym z wielu problemów więziennictwa jest kwestia przeludnienia. Marcin Mazur na konferencji pt.: „Pozbawienie wolności nie pozbawia praw” zaznaczył, że mimo znacznego spadku przestępczości, populacja więźniów nie spada. Podaje, że dzieje się to z powodu „odwieszania kar, które początkowo były w zawieszeniu” (Bydgoszcz,2014). W związku z tym nasuwa się pytanie: czy ktoś, kto ukradł bułkę, może się zresocjalizować, jeśli siedzi w celi z człowiekiem, który kogoś zabił? Myślę, że współwięźniowie mają ogromny wpływ na siebie, zwłaszcza te jednostki, które są wysoko postawione w hierarchii więziennej, silnie oddziałują na pozostałych. Przypomina się tutaj film pt. „Symetria”, pokazujący skazanego za kradzież, który trafił do celi grypsujących i uległ ich wpływowi (najprawdopodobniej powodowała nim chęć przetrwania). Pod koniec odbywania kary, razem ze współwięźniami bohater dopuszcza się zabójstwa nowo przybyłego, który okazuje się pedofilem. Nasuwa się więc wniosek, że m.in. brak właściwego rozlokowania więźniów niekorzystnie wpływa na resocjalizację. Widać to zwłaszcza w sytuacjach, kiedy do „mocnych” przestępców trafi młodociany, który

ukradł przysłowiową bułkę, bo nie miał co jeść. Najgorsze jest to, że pod wpływem więziennej podkultury kradzież zwykłej bułki może stać się początkiem długiej drogi w dół. Drogi, z której niekiedy nie ma już powrotu. Może zbyt odważnym wnioskiem jest zasugerowanie, że należałoby zastanowić się, kto powinien być poddawany resocjalizacji. W moim odczuciu przestępca seksualny (dorosły) nie ma możliwości osobowościowych, dzięki którym mógłby wyjść na wolność jako w pełni zresocjalizowany człowiek. Rysowanie i zajęcia teatralne, o ile są dostępne w zakładzie, nie ukształtują na nowo jego osobowości. Dlatego uważam, że takim przestępcom potrzebna jest terapia. Zaburzenia na tle seksualnym mają najczęściej swój początek w dzieciństwie – sprawca sam był kiedyś ofiarą tego rodzaju przemocy. Zdaję sobie sprawę, że nie jest łatwo „namówić” taką osobę do współpracy, ale przepracowanie problemu z terapeutą jest chyba znacznie lepsze niż rysowanie itp. Nie chcę generalizować, bo każdy osadzony jest inny, ma inne możliwości i predyspozycje, jednak uważam, że wszystko zależy od chęci.

Zastanawiające jest, kto zajmuje się resocjalizacją w szeroko rozumianym polskim systemie penitencjarnym. Istnieje mnóstwo fundacji, które oferują pomoc nieletnim i osadzonym po wyjściu z zakładów. Odwiedzając ich strony internetowe, możemy przeczytać hasło: „system o nich nie pomyślał”. To wskazuje po raz kolejny na duże braki w polskim więziennictwie. Nie chcę jednak skupiać się na brakach systemowych, tylko na działalności organizacji zewnętrznych. Są to organizacje działające z zewnątrz, zatem można zapytać o to, na ile są one obecne w życiu osadzonych, aby pomóc im się zresocjalizować. Ze źródeł internetowych wynika, że zakres tego wsparcia jest duży. I to jest chyba dobre. Odwołajmy się do przykładu Fundacji „Sławek”, która oferuje pomoc w trakcie odbywania kary, ale także postpenitencjarną. Spotkania z rodzinami, warsztaty, grupy teatralne itp. to działania, które mają na celu pomoc w powrocie do społeczeństwa. Fundacja otworzyła także działalność gospodarczą, aby zapewnić pracę byłym osadzonym. To ma sens. Fundacja „Po Drugie” jest z kolei skupiona na pomocy młodzieży, która weszła w konflikt z prawem. Prowadzi ośrodek terapeutyczny, w którym rodzice mogą zasięgnąć porady, skonsultować się z kuratorem sądowym, psychologiem, pracować nad uzależnieniami w rodzinie. Oferuje szeroki wachlarz warsztatów i szkoleń skierowanych do wychowanków placówek resocjalizacyjnych, ale także do rodziców i kadr wychowawczych. Jest wiele innych organizacji, fundacji i innych stowarzyszeń, które chcą pomóc - oby tylko było zainteresowanie ze strony osadzonych, oby system nie stawał na przeszkodzie. Poza informacjami o organizacjach, które zajmują się pomocą osadzonym, można w Internecie znaleźć strony poświęcone temu, jak się traktuje więźniów. Wnioski są porażające, rodzi się pytanie: czy ktoś traktowany jak ... nieczłowiek,

może czuć się człowiekiem? Warto jednak odwołać się do kolejnego polskiego filmu pt. „Układ zamknięty”. Film oparty na faktach, pokazuje realia polskiej sprawiedliwości. I pokazuje, że teoria „osadzonych należy wysłać do kamieniołomów i trzymać o chlebie i wodzie” nie ma odniesienia w rzeczywistości. Przynajmniej nie zawsze.

Dzięki działalności organizacji wspierających postpenitencjarnie osadzeni mają do czego wracać. Na więźnia, który spędził 25 lat w zamknięciu, na zewnątrz czeka zupełnie inny świat. Ci, którzy zechcą skorzystać z pomocy – wyjdą i odnajdą się w tym nowym świecie. Natomiast ci bardziej oporni, niestety, zrobią wszystko, żeby wrócić tam, gdzie czują się jak w domu. Według mnie jest to porażka resocjalizacji. Tak mówi o tym Zimbardo (2008): *Więzienie może deprawować ludzi, rozbudzając najgorsze skłonności ludzkiej natury. Więzienia w większym stopniu rodzą przemoc i przestępczość niż przyczyniają się do konstruktywnej resocjalizacji. Wynoszące ponad 60% wskaźniki recydywy wskazują, że więzienia stały się drzwiami obrotowymi dla osób skazanych za przestępstwa kryminalne.*

Według mnie resocjalizacja to przede wszystkim praca nad sobą, ewentualnie pomoc w tej pracy. Oczywiście w naszym systemie widać, że często osadzeni są pozostawieni sami sobie. Wydaje mi się, że łatwiej jest uszkodzić swoje ciało i skorzystać z przywilejów przysługujących w tych okolicznościach, niż podjąć wysiłek pracy nad sobą i osiągnąć coś na własną rękę, uczciwie. Mam wrażenie, że osobom mocno zakorzenionym w odizolowaniu społecznym jest tam po prostu łatwiej. Niektórzy mają tam prestiż, są kimś. Na wolności są nikim. Ci bez pomysłu na życie zrobią wszystko, żeby wrócić tam, gdzie coś znaczą. A tam jedyny ich wysiłek polega na uruchomieniu wszystkich instynktów potrzebnych do przetrwania i wyrobienia sobie pozycji. To porażka systemowa.

Czy resocjalizacja ma sens? W moim odczuciu - tak. Najbardziej wierzę w młodych ludzi. Wierzę, że można z nimi pracować tak, żeby odmienili swoje życie. Osoba odizolowana pozostaje osobą, żywą jednostką, człowiekiem. Wiem, że są ludzie, którzy popełniają okropne przestępstwa, ze szczególnym okrucieństwem. Myślę, że to nieuczciwe, iż takie osoby wychodzą po 25 latach więzienia, przecież dalej mogą krzywdzić innych. Jeśli odzyskują wolność już jako osoby leciwe, mniejsze jest prawdopodobieństwo popełniania przez nich kolejnych przestępstw. Brakuje mi zróżnicowania form resocjalizacji ze względu na rodzaje i motywacje czynów. Przestępcy seksualni, o czym była już mowa, potrzebują terapii, wielu innych także. Bezsensem jest uczenie ich nowych technik szydełkowania, bo jeżeli problem nie zostanie przepracowany, to będzie istniał nadal. Osoba, która spowoduje wypadek czy też

ukradnie bułkę, nie ma, jak można sądzić, zaburzeń psychicznych. Inaczej jest z osobą, która zabija 77 osób, bo wydaje się jej, że jest „najdoskonalszym rycerzem od czasów II wojny światowej”.

Tak, resocjalizacja ma sens, ale nie w polskiej rzeczywistości. W Norwegii zabójca 77 osób ma doskonałe warunki, o jakich większość z nas nie śmiałaby pomyśleć, w Polsce - przeciwnie. Jedno jest pewne: ani Anders Breivik się nie zresocjalizuje, mając w izolacji dostęp do wszystkiego, czego chce, ani polscy więźniowie, którym wiele brakuje i o których mało kto dba.

#### Bibliografia:

Machel H. (2008) *Sens i bezsens resocjalizacji penitencjarnej*. Kraków, Oficyna Wydawnicza Impuls

Zimbardo P.G. (2008) *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?* PWN

<http://adwokatura.pl/?p=14038>